

# ZBIERACZ

## LITERACKI I POLITYCZNY.

### O FRANCUZCZYZNIE.

#### I.

Jest powieść iż jakiś filozof Chiński uroił był sobie że dotknięcie się prawą ręką lewego ucha oznacza grzeczność; po całych tedy Chinach jak Chiny wielkie, zaczęto chwytac się prawą ręką za lewe ucho: bo ktożby nie rad się okazać grzecznym. My wpadliśmy na myśl nie mniej osobliwą, że gadanie po francuzku oznacza dobre wychowanie, dobry ton; zaczęto gadać po francuzku: bo ktożby nie rad się okazać osobą dobrego wychowania, dobrego tonu. Rok w rok tedy regularnie na wiosnę, byle się tylko cokolwiek ociepiło, przychodzi do nas transport guwernerów, guwernanek, bon, (po polsku mówiąc nianieki albo ochmistrzyń) i t. p. to jest różnego rodzaju młodych i ubogich ludzi plei męzkiej i żeńskiej, rodem z tego lub innego miejsca gdzie gadają po fran-

cuzką, a więc gadających także po francuzku. Sztuka na sztukę i prawem francuzkiego urodzenia, wszystko to są profesorowie i professorki gotowi natychmiast do użycia. Nowo przybywający nie szkodzą w niczem dawniejszym, bo ci zwykle po pewnym czasie guwernerki, wyuczywszy kilkoro polskich dzieci gadać ładająką francuzczyzną i zarobiwszy sobie trochę pieniędzy, powracają szczęśliwie z kąd przybyli. Dopóki nie było tak wiele jak dziś bitych dróg i publicznych pojazdów (dylżansów) rzeczony transporta znacznie kosztowały; później zasły w tej mierze jak największe ułatwienia. Szlachta mieszkająca na prowincyi i żyjąca, jak to mówią, z krédką, radzi sobie jeszcze w ten sposób iż razem w kilku sąsiadów składają się na jednego Francuza, z wymówieniem że tyle a tyle czasu będzie bawił w domu każdego. Znałem niektórych Francuzów

już do tego zgodzonych, których miejscowa szlachta kolejno sobie z domu do domu przesyłała jak n. p. gazetę, lub inne jakie pismo peryodyczne, zastrzegając tylko iżby go żaden nad termin nie przetrzymywał. Dla dzieci jestto prawdziwa kara Boża; męczą je francuzczyzną od najpięćszych latek: przekonano się bowiem iż z nadaniem dziecku płci męzkiej czy żeńskiej dobrego akcentu francuzkiego, tak koniecznie należy się pospieszać jak n. p. z zaszczepieniem ospy. Biędne dziatki, za każdym przestępstwem przeciw francuzczyźnie, to jest za każdym przemówieniem językiem rodowitym idą na pokutę, są łajane, karane, muszą ojca i matkę przeproszać, przyrzekać poprawę, jakby po jakim najcięższym przewinieniu; i dopióro wtenczas sprawują niepospolitą pociechę rodzicom i krewnym gdy już zaczynają tak źle mówić po polsku iż przez to rozśmieszają i bawią ludzi dobrze ucywilizowanych, to jest umięających gadać po francuzku. Niedorzeczność i nierozum w pojedynczym człowieku może czasem zabawić, rozśmieszyć; lecz gdy już większość tak dzie-

cinnieć zaczyna, że ślepe naśladownictwo bierze nad powszechnym rozsądkiem górę; to już nie do przemilczenia. — Myliłby się ktoby z tego co się rzekło wnosil iż znajomość języka francuzkiego jest u nas rzeczą łatwą i powszechną. Przeciwnie. Wszyscy z małemi wyjątkami, mówimy i piszemy po francuzku; lecz prawie bez wyjątku, mężczyźni i kobiety, wszyscy mniejwięcej mówimy i piszemy źle i z setnemi błędami: tak dalece, iż jest niemal osobna francuzczyzna *polska*, jak niegdyś była łacina tak zwana *kuchenna*. W Polsce jedni drugich wyśmiewamy ze złego akcentu; dłużej cokolwiek pobyszy we Francii przekonujemy się iż nikt z nas nie ma akcentu czysto-francuzkiego: lada garson, lada kupczyk paryzki po kilku zaraz słowach poznaje w każdym z nas cudzoziemca. Ale myliłby się jeszcze więć ktoby mniemał że owa powszechna, ciągła i namiętna w całym kraju, po miastach i wioskach, manija francuzczyzny, nie podkopuje, nie psuje mowy rodzinnej. — Znajomość języków jest pożyteczna i potrzebna; nikt o tém nie wątpi. Ależ w innych

krajach uczą się także różnych języków, a wszelako nie zacierają swojego, i żadnym obcym nie posługują się jak własnym, nie przebięrają go ustawicznem używaniem niejako za rodowity. Prawda że téż nigdzie nie mówią tak powszechnie żadnym cudzym językiem jak u nas francuzkim: lecz czyliż ztąd możemy dla siebie ciągnąć jaką chlubę? Niemasz istoty ludzkiej tak ograniczonej, tak pozbawionej wszelkich a wszelkich zdolności umysłowych, któraby się nie potrafiła nauczyć gadać tym albo owym językiem, zwłaszcza jeżeli ją do tego wkładają od pierwszego dzieciństwa i z zaniedbaniem mowy krajowej. Ale dla czego ta u nas konieczna pretensya do biegłości, do doskonałości w francuzczyźnie? Angliacy i Niemcy, ludy nierównie oświeceni, mówią kiedy trzeba po francuzku każdy z wyraźnym swoim akcentem, i tego akcentu bynajmniej się nie wstydzą. Teraz nowych rywalów dostaję w Turkach i Egipcyanach których szanowny basza wychowuje w Paryżu na zapłodek afrykańskiej cywilizacyii, z tąż samą troskliwością z jaką już

na obraz i podobięństwo Paryża zaprowadził u siebie publiczne domy gry i rozpusty. Słychać że te młode Muzułmany zaczynają przedziwnie gadać po francuzku, i więcej jeszcze od nas okazują ku tému usposobienia i zdatności. — Podoba się niektórym utrzymywać, osobliwie naszym damom i modnisiom, że język francuzki ma w sobie coś nierównie delikatniejszego jak polski. Ci państwo raz już zakochawszy się w francuzczyźnie, upatrują w niej wszystko najlepsze. Lecz jeżeli doprawdy chodzi o delikatność wysłowienia, o jego czystość, przyzwoitość, wytworność: to któż zaprzeczy że język polski jest wyższy niezmiernie od swojego napaśnika? Ja nie znam mowy tak brudnej, rozwiązłej, a więc tak grubijańskiej jak francuzka: tylko że przytém jest bezczelna, zręczna, i niczego się nie wstydzi. Jest mnóstwo francuzkich frazesów jakie w naszych salonach krążą codzięń i z najprzyjemniejszym uśmiechem po ładnych ustkach naszych eleganek i pieszczoszek: które gdyby wytlómaczone na polskie wymówił kto w jakim zakątnym do-

## DOBRY SYN.

mku: zmięszalby niemi starców, obłókl w rumieniec lica młodzieńców, wystraszyłby kobiety. Słowa nawet najpowszechniejszego użytku, aż do nazwisk kolorów, potraw, i t. d. tak nieraz są rażące i bezwstydne iż pisarz polski nie ośmielił się ich przywieść. Co się tycze delikatności, obyczajności, nasza mowa jest prawdziwie niepokalanem dzieckiem, czystą dziewicą która nawet najmniejszej dwuznaczności nie dopuści, tam gdzie francuzczyzna, jak jaki uliczny awanturnik, nie nie zasłoni, wszystko nazwie, na głos wymówi, konteata że się z wszystkiego wykręci z każdej rzeczy rozśmiej. I tak to jest prawdą, że w ogólności ille razy w naszych towarzystwach zacznie kto opowiadać coś mniej przyzwoitego, zawsze wtedy choćby zaczął po polsku, ratuje się natychmiast francuzczyzną. Uwalnia go ona od zawstydenia się; ale czyliż taki codzienny sługa, śmiały na wszystko, bezczelny, dowiecipny, będący u wszystkich na zawołaniu, umiejący i z najgorszego razu wyprowadzić, nie zagraża w niczym obyczajom?

Za czasów Ludwika XVI. we Francji wyszczególniali się pomiędzy skarbowymi dzierżawcami mianowicie panowie d'Aucourt, obaj milyonowi, i obaj powszechnie znaczenie mający. Byli uczynni, a gdy się wydarzyła sposobność, pomagali chętnie każdemu, lichwami nie niszcząc ludzi, jakto niektórzy ich koledzy mieli w zwyczajaju. Bracia ci processowali się z sobą, a to tak dalece rozjątrzało ich ku sobie, że starszy, będąc raz sam na sam z obu synami swoimi i miotając mnóstwo złorzeczeń, tudzież użalając się jak najmocniej na swojego młodszego brata, w końcu tak dalece się zapomniał, że zawołał w gniewie: «Niktże mnie od tego łotra nie uwolni!» Pan d'Aucourt miał tu brata swojego. Synowie przekładali mu, ażeby się uspokoił, ale nie słuchał ich rady. — Nazajutrz o godzinie 3miej z rana, gdy sam w gabinecie swoim pracował, wchodzi najmłodszy syn jego, zasuwając drzwi za sobą i zbliżając się ku starcowi z pomięszaniem na twarzy, tak dalece, że ten się go pyta,

co mu jest: «Kochany ojeze! (rzecze młodzieniec) wezwałeś nas wczoraj, byśmy się na naszym stryju krzywdy twojej pomścili, przychodzę więc, donieść ci...» — «Co, ja was wzywałem?» — «Tak jest, ty ojeze. Mówiłeś: Niktże mnie od tego lotra nie uwolni!» — «Prawda, że coś podobnego wyrzekłem: byłoto nierozsądnie z iniej strony» — «Jakkolwiek bądź, wezwaniu temu uczyniłem zadosyć.» — «Ty? jako?... kiedy?» — «Dziś rano.» — «A brat mój?» — «Nie żyje!» — «Dla Boga, cóżżeś uczynił!... zamordowałeś twojego stryja;... bo nie sądzę, ażeby z tobą w pojedynkę się wdawał. Uciekaj... oto masz pieniądze, weksle bankowe, będziesz ich potrzebował.» Młody d'Aucourt schował do kieszeni 1,000 luidorów, uściskał ojca, i już odchodząc, powoli ode drzwi się wrócił: «Czy mogę przyznać się? Mam długi...» — «Zapłać je.» — «Wolałbym sam to, nim odjadę uczynić. Wierzący moi gotowi bowiem krzyku narobic, a wtakich okolicznościach.....» — «Rozumiem, tylko myśl o tym, ażebyś prędko odjechał... Bez wątpienia będą to znaczne summy,

ale cóż robić...» — «Nie najznaczniejsze, najwięcej 30,000 franków.» Dzierżawca skarbowy idzie do kassy, wyjmuje 30,000 franków w papierach i westchnąwszy, synowi je oddaje. Uradowany w duchu syn ściska ojca, żegna się z nim i spieszy — nie w drogę za granicę, ale do swojego stryja, który zdrów jak ryba ani go na oczy nie widział i teraz odwiedzin jego weale się nie spodziwał. — «Kochany stryjasku! (rzekł wchodząc) ojeu mojemu już się sprzykrzyły te długie nieporozumienia i waśnie, i chciałby żyć w spokoju i zgodzie.» — «Co ty mówisz?» — «Rzetelną prawdę; przyznać się mogę, że tak długo nad tym pracowałem, aż się mi w końcu pogodzić waś powiodło. Mój ojciec kazał prosić stryjasku, byś dzisiaj był u niego na obiedzie. Stryjasek pozwoli towarzyszyć sobie, nie prawdaż?» — D'Aucourt był w sercu rad tój zgodzie, wypytywał synowca, jak się to stało, a ten opowiedział, jak to wszystko pomyślnie poszło, i że ón sam tylko jest nieszczęśliwym. «Dla czegoż, mój kochany synowcze?» — «Mam cokolwiek

długów, ojciec mój urażony, że z takim zapalem mówiłem za stryjaskiem, o długach moich nie wiedzieć nie chce... — «Ileż to będzie tych długów?» — «Drobnostka.» — «No ileż?» — «Tak, blisko 30,000 liwrów.» — «Tam do licha, byłby to nie dla jednego porządnego człowieka ładny mająteczek; trzpiotem jesteś mój panie synowcze... ale cóż robić, oto masz część żądanych pieniędzy, daj to wierzycielom, a na resztę niech zaczekają.» I znowu dwadzieścia nowych banknotów po 1,000 franków wpłynęło do kieszeni młodego człowieka. Filut nie posiadając się z radości, wysilał się w podziękowaniach. Tymczasem minął poranek, zbliżyła się godzina obiadowa, dzierżawca skarbowy każe zaprzęgać konie, przywdziwa suknie świąteczne i zajeżdża przed pałac brata. — Idzie po wschodach, meldują go, w salonie zastaje zgromadzonych kilkanaście osób na obiad; pan d'Aucourt wytrząszczył oczy na przybycie brata i zaczyna domyślać się, że to jest sztuczka synowska. Tymczasem brat młodszy przystępuje ku starszemu, kłania mu się i szczęśliwym się

mianuje, że brat nareszcie niesłuszną swoją uznał. «Niesłuszną... Co to ma znaczyć?» — «Kochany ojcze! (przerwał syn) ja to powiedziałem stryjaszkowi, jak wielce przyjaźń jego poważasz i...» — «Filucie, a powiedziałeś mu także, żeś odemnie wydrwił pieniądze.» — «Nie gniewaj się kochany ojcze, pódź tu kochany stryjaszku, uściskaj się, lepiej tak, jak owe wszystkie waśnie, procesa, potwarze, pojedynki i inne jeszcze nieprzyjemności.» — Goście przyłączyli się do prośby syna, a namowy ich zupełny skutek odniosły. Obaj bracia rozrzewnieni byli tym przypadkiem, a starszy d'Aucourt, będąc w zapale radości, opowiedział także i ową historię z synem, która to pojednanie poprzedziła. Syn słuchając jak najobojętniej tego opowiadania, rzekł w końcu: «Był to spekulacya, jak wszystkie inne, z tą tylko różnicą, że z obu stron zyskałem, bo stryj mój, nie mniej wspaniałomyślny...» I wśród powszechnego śmiechu i pochwał ze strony obecnych, drugą część historyi opowiedział.